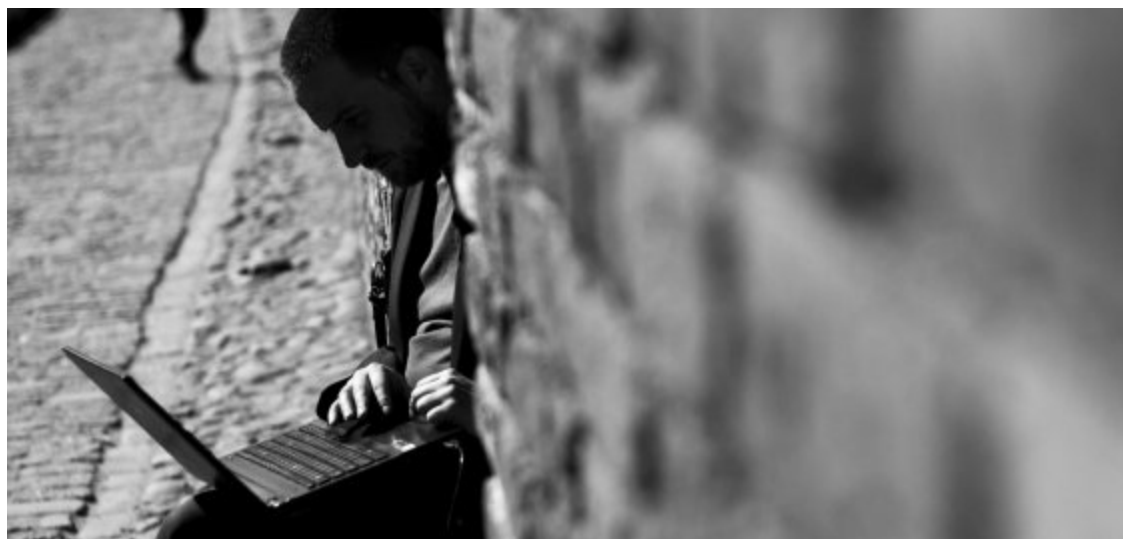


## Mateusz Matyszkowicz o Pawle Paliwodzie: Był człowiekiem troskliwym

Każdy tekst pisał tak, jakby miał za niego dostać milion dolarów



**Każdy tekst pisał tak, jakby miał za niego dostać milion dolarów**

Przyjdź na wieczór wspomnień poświęcony Pawłowi Paliwodzie //  
Muzeum Powstania Warszawskiego // 22 września // godzina 18.30

Wspominać będą: Prof. Seweryn **Blanadzi**, Dariusz **Karłowicz**, Filip **Memches**, Paweł **Nowacki**, Janusz **Ostrowski**, Jan **Pospieszalski**, Tomasz **Sakiewicz**, Piotr **Semka**, Robert **Tekieli**, Bronisław **Wildstein**  
- **czytaj więcej**

## Dołącz do wydarzenia na FB

Wiele osób znało jego ostre pióro. Niewielu wiedziało, jak wrażliwy człowiek za nim stał. Był podziwiany za łatwość pisania – tę łatwość, która nieraz graniczyła z brawurą. I znów niewielu wiedziało, że każdy z tych tekstów był bolesny, bo pisał z dużym wysiłkiem, zawsze uderzając mocno palcem w klawisz, jakbyś pisał na maszynie, litera po literze, w rytmie, co chwila sprawdzając w notesie, czy wszystko się zgadza. Jeśli się nie zgadza, to drugi notes z telefonami, sprawdzanie, palec wybiera kolejne numery i żołnierskie wypytywanie. Tekst na kilka tysięcy znaków powstawał długo, bo nie mogło się tam znaleźć ani jedno zdanie, za którym nie stałaby pewność.

Takiego Pawła Paliwodę poznałem w 2007 roku, gdy obaj byliśmy doradcami w gabinecie politycznym prof. Legutki. Była taka noc, gdy wszyscy wyszli już z tego upiornego budynku przy Szucha, tylko my dwaj przygotowaliśmy materiał prasowy na konferencję, która miała odbyć się następnego dnia. Chciałem już odpuścić, mówiłem, że jest dobrze, ale Paweł był niezadowolony. Za dużo cyfr, które niczego nie mówią, powtarzał. Skróciliśmy wyliczenia o połowę. Teraz za mało i zbyt abstrakcyjnie, trzeba konkretnie. Więc od początku. Nie dawał za wygraną, póki nie przyszła czwarta nad ranem i Paweł nie stwierdził, że teraz jest wszystko jak należy. To tej nocy przeszliśmy na „ty” i tak zaczęła się osobliwa przyjaźń, z interwałami, ale zawsze powracająca. Teraz też miała powrócić. Nie zdążyła.

Wielu zapamiętało go jako człowieka zdystansowanego i trudnego. Było zupełnie inaczej. Był człowiekiem troskliwym. Troszczył się o to, co pisał. Niektórzy na bloga wrzucają, co im do głowy przyjdzie. Kiedy Paweł postanowił blogować, każdy tekst pisał tak, jakby miał za niego

dostać milion dolarów. To była dla niego ciężka praca. Należał do dziennikarzy starego typu, którzy wierzą, że są czytani i że muszą wziąć odpowiedzialność za to, jak zostaną zrozumiani. Dlatego też bardzo przeżywał głosy krytyczne. Wymagał od siebie wiele, ale też oczekiwał, że ci, którzy go czytają, będą robili to ze zrozumieniem. Gdy potem widział słowotok komentatorów pod swoimi tekstami, nie potrafił tego zrozumieć.

Troszczył się o innych. O swoją mamę, o przyjaciół. W świecie, w którym każdy piszący myśli głównie o sobie, był Paweł Paliwoda, który czytał młodszym od siebie i im pomagał. To dzięki niemu zacząłem pisać w Nowym Państwie. „Pisz, Mateusz, jak Chateaubriand” – powtarzał. Ponieważ nie pisałem jak Chateaubriand, dzwonił i tłumaczył, jak pisał Chateaubriand. Dzwonił tak i tłumaczył przez pięć lat, aż go zabrakło. Przez tę cholerną śmierć nie nauczę się pisać jak Chateaubriand.

Mogę za to zaświadczyć o Pawle, którego mało kto znał. On był jak Kambei Shimada. Raz nawet przywitał mnie w pozycji wojownika, trzymając w ręku swój ukochany miecz samurajski. Ale miał jeszcze coś. W jednej z ostatnich rozmów opowiadał o książce, którą chciałby napisać i do której zbierał materiały. To miało być wielkie i erudycyjne dzieło o miłości. Badał przede wszystkim miłość dworską. Zmarł w biedzie i samotności.

*Mateusz Matyszkowicz*